

GAZETA Y ROGAMI

Gazetka z rogami Nr 1 14/15

W Numerze:

- *Co łączy legię warszawę i święto niepodległości
- *Przypadkowa księżniczka
- *Bajka o Krainie Rzeczowników
- *Basen
- *Charlotte Holmes cz. 1 - 4
- *Lia cz. 6-7
- *Cztery Kopyta
- *Kraina zza drzwi
- *Kto to patriota?
- *11 listopada
- *Nowy kolega
- *Mój przyjaciel krasnal
- *Zoo
- *Odzyskanie Niepodległości
- *Narodowe Święto Niepodległości
- *Komendant
- *Legiony Polskie
- *Dowcipy



Stopka redakcyjna

Opieka: Elżbieta Szczecina

Druk: Bell Studio

Redaktor Naczelny: Mateusz Romanowski 6b

Redaktor Naczelna: Natalia Kłusek 6a

Korekta: Natalia Kłusek 6a

CO ŁĄCZY LEGIĘ WARSZAWA, LEGIONY POLSKIE I NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

W ostatni czwartek tata zabrał mnie na mecz Legia Warszawa – Metalist Charków. Jechaliśmy autobusem. Tata jak zwykle próbował mnie zagadywać, ale ja nie byłem zbyt rozmowny, bo grałem na telefonie. Nagle tata zapytał

się tylko, czy tata zdąży mi wszystko wyjaśnić zanim dojedziemy pod stadion

w 1916 roku w czasie trwania I wojny światowej przez żołnierzy Legionów Polskich,



k którzy przed wojną grali w piłkę nożną. Klub powstał w lasach na Wołyniu, dawnych, wschodnich terenach Polski, gdzie wtedy stały Legiony. Jesienią

mnie, czy wiem skąd się wzięła nazwa piłkarskiej drużyny „Legia” i jaki związek ma ona z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Nie dość, że musiałem przerwać grę, bo chciałem się dowiedzieć skąd pochodzi nazwa mojego ulubionego klubu, to jeszcze jak można łączyć nazwę klubu piłkarskiego z odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Byłem ciekawy tej historii, więc odpowiedziałem, że nie mam pojęcia i chętnie się dowiem. Bałem

Pepsi Arena, bo on lubi opowiadać z najdrobniejszymi szczegółami. Tata chyba się domyślił, bo powiedział, że postara się skończyć zanim dojedziemy na miejsce.

- Klub piłkarski o nazwie „drużyna Legionowa” – zaczął tata – został założony

1916 roku drużyna została przeniesiona do Warszawy. W roku 1922 zmieniła nazwę na „Legia Warszawa”, przyjęła biało-czarne barwy klubowe i herb ukazujący białą literę „L” (symbol Legionów Polskich) na czarnej tarczy.

Tata na chwilę przerwał,





a ja spojrzałem na swoją klubową koszulkę. Teraz herb Legii to czarna litera „L” na białym tle, ale barwy klubowe są takie same. Pomyślałem sobie, że kiedyś sprawdzę, dlaczego herb się zmienił. Z tego, co powiedział tata zrozumiałem, że nazwa klubu pochodzi od Legionów Polskich. Uczyłem się o tym w szkole, ale nie wszystko zapamiętałem, więc poprosiłem tatę, żeby powiedział mi coś więcej.

– W 1914 roku – powiedział tata – gdy wybuchła I wojna światowa, państwa polskiego nie było na mapie Europy. Polacy żyli pod zaborem: niemieckim, rosyjskim i austriackim. Gdy Niemcy i Austria wystąpiły

przeciwko Rosji, Polacy postanowili walczyć po ich stronie licząc, że dzięki temu uda się utworzyć własne państwo. W sierpniu 1914 roku utworzono Legiony Polskie. Choć Legioniści walczyli bardzo ofiarnie, ani Niemcy, ani Austria nie chciały stworzyć niepodległego państwa polskiego. Gdy w lipcu 1917 roku większość żołnierzy Legionów



Polskich odmówiła złożenia przysięgi Niemcom, została zamknięta w obozach jenieckich. Dowodzący Legionami Józef Piłsudski został aresztowany. W dniu 10 listopada 1918 roku wyszedł z więzienia, następnego dnia został Naczelnym Dowódcą Wojsk Polskich, a Polska po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość. Na pamiątkę tego wydarzenia w dniu 11 listopada obchodzimy Narodowe Święto Niepodległości.

Tata skończył, a ja pomyślałem, że jednak krótko to on nie umie niczego wyjaśnić. Ale zrozumiałem, że nazwa mojej drużyny ma piękną patriotyczną historię. Byłem dumny z tego, jakiej drużynie kibicuję. Siedząc na stadionie patrzyłem na piłkarzy, jak na żołnierzy Legionów Polskich sprzed prawie stu lat. Legia wygrała 2:1, a ja czułem się patriotą.

Bartosz Białek, 4b

Przypadkowa księżniczka

Dawno, dawno temu w wielkim niebieskim zamku mieszkała piękna księżniczka. Dziewczyna miała na imię Przypadkowa Księżniczka. Nietypowe imię księżniczki wzięło się stąd, że jej ojciec Król Henryk przez przypadek, gdy wybierał się na polowanie przed wrotami zamku. Ujrzał koszyk, w którym leżała mała dziewczynka. Król po chwili oczarowania wniósł koszyk do środka. Król wszedł do swojej komnaty z księżniczką na rękach i rozplakał się. On sam stracił córkę.

Następnego dnia Król Henryk postanowił, że osobiście zaopiekuje się dziewczynką.



Właśnie wtedy dał jej na imię Przypadkowa Księżniczka. Dziewczynka do lat dwunastu nie wychodziła z zamku. Król wiedział, że dziewczynki

łatwo gubią się w lesie, bo właśnie to spotkało jego córkę, która nie wróciła z puszczy.

W dniu dwunastych urodzin dziewczynki, dokładnie o godzinie 12:00 nastąpiła piękna chwila, dziewczyna postawiła swój pierwszy krok poza murami zamku. Księżniczka od razu wszystkim się zachwyciła. Ojciec Henryk powiedział Przypadkowej Księżniczce, że może się pobawić pod jednym warunkiem: nigdy nie wejdzie do lasu. Na jego skraju zauważyła chatkę. Zapukała do drzwi. Otworzył jej krasnoludek.

-Czego chcesz? - spytał niemiło.

-Chciałam zobaczyć kto



mieszka koło mojego zamku.

-Ty jesteś księżniczką?

-Tak jestem.

-Skoro tak, to wchodź śmiało!

-powiedział krasnoludek.

W chatce było nie wiele miejsca i kilku mieszkańców. Nazywali się tak jak przypadki. Zaraz, jednego brakuje! Księżniczka rozejrzała się po chatce.

-Jest! - zawołała.

-Co?! Co to jest? Chcecie zrobić miksturę i wylać ją na mój pałac!

-Zgadza się, będzie zamiana ról my staniemy się książętami, a ty sierotą.

-Idę powiadomić mojego tatę.

-Nie ma mowy! - krzyknął krasnoludek - czary mary kaczamari.

Nagle księżniczce zaczęły

wyrastać skrzydła. Zamieniła się w łabędzia. Zamieniona księżniczka wzbiła się w powietrze przeleciała nad lasem i zatrzymała się na brzegu małego jeziora. Tam spotkała innego łabędzia, który starał się ją pocieszyć. Nagle z lasu wyszła staruszka, która powiedziała

-Chodźcie do mnie! Zapewne jesteście głodne, dam wam chleba. Kiedy łabędzia wyszły na brzeg sięgnęła do kieszeni i rzuciła w ich stronę garść okruchów. To nie był chleb, ale magiczny proszek. Nagle na brzegu zamiast dwóch łabędzi stały dwie dziewczynki. Dobra wróżka, która je odczarowała wiedziała kim są i wskazała im drogę do zamku.

Król bardzo się cieszył, że odzyskał obie swoje córki. Wysłał strażę, które uwięziły krasnoludki. Potem wszyscy przez wiele dni świętowali.

Alicja Hurka

Bajka o Krainie Rzeczowników i Królownie Przypadkowej

Za górami, za lasami, w dalekiej Krainie Rzeczowników otoczonej wielkim wodospadem, było sobie miasto, którym zarządzał król Przypadek. Miał on siedmiu synów i jedną córkę. Synowie nazywali się: Mianownik, Dopełniacz, Celownik, Biernik, Narzędnik, Miejscownik i Wołacz, królowa miała na imię Przypadkowa.

Największym skarbem mieszkańców Krainy Rzeczowników była wielka zielona świecąca kula, otoczona niebieskimi brylantami. Każ-

dy z ludzi posiadał taki brylant, który dawał moc niestarczenia się i nieśmiertelności.

W mieście żyło tylu mieszkańców, ile jest liter w alfabecie, czyli dwadzieścioro czworo, Królowna Przypadkowa była

wyjątkowa, bo była dwudziestą piątą. Okazało się, że nie urodziła się ona tak, jak inni, tylko jako mała dziewczynka wyszła z kuli i nie było dla niej kryształu. Aby przeżyć, musiała codziennie chodzić do kuli i ją dotykać.

Pewnej nocy do Krainy Rzeczowników weszły bezszelustnie wielkie kamienne potwory zwane Czasownikami i ukradły świecąca kulę. Gdy Królowna Przypadkowa jak co dzień poszła do kuli, by jej dotknąć, okazało się, że kula zniknęła. Bracia królowy ruszyli na poszukiwania. Podejrzewali, że kulę ukradli ich wrogowie z sąsiedniej

Krainy Czasowników. Bracia pod wodzą najstarszego Mianownika dotarli do wrogiej krainy, która była mroczna, niebo zasnuwały czarne chmury, a ludzie żyli w smutku. Wejścia do Krainy Czasowników strzegły kamienne potwory, ale braciom



udało się je ominąć. Poszli do wielkiego zamku, by odzyskać kulę. Spotkali tam króla Czasowników i zapytali go, dlaczego zabrał ich kulę. Odpowiedział im, że chciał nią rozświetlić swoje królestwo. Wtedy Dopełniacz powiedział, że kula nie służy tylko do oświetlania, ale jest źródłem życia ich siostry. Król Czasowników zaproponował, że może zwrócić im kulę, ale w zamian chce, by najmłodszy z braci Wołacz zostanie w jego królestwie i będzie jego sługą. Bracia zgodzili się, odzyskali kulę i wrócili do swojej krainy. Dzięki kuli uratowali królową Przypadkową.

Bartek Białek, 4b

Charlotte Holmes

Cz. 1

Ja - Joan Watson i Peggy Smith czekałyśmy na Charlotte. Charlotte Holmes. Ta ambitna, osiemnastoletnia blondynka postanowiła założyć

prywatne biuro detektywistyczne. Nie dawała sobie rady sama i wciągnęła mnie i Peggy w to całe zamieszanie. Mówiła, że znajdzie nam coś do roboty. Od

miesiąca nudziłyśmy się jak mopsy. Zabytkowy zegar tykał natrętnie w jej mieszkaniu w Londynie. Nagle trzasnęły drzwi. Ja i Peggy aż podskoczyłyśmy:

- Mam! Pakujcie walizki ! - rozległ się głos Charlotte.

- Co znalazłaś ? - spytałam.
- Pamiętasz te porwanie z gazet?!

- No... Porwali jakąś tam dziewczynkę z bogatej rodziny... I?

- Zatrudnili nas do tego!

- Ale to aż w Devonshire!

- Nie marudź! Pakuj walizki.

No tak. Charlotte nie znosi

sprzeciwu. Pojechałam razem z Peggy do domu (mieszkamy



pod Londynem). Odprowadziłam małą do domu i sama poszłam się spakować. Następnego dnia, a był to 30 czerwca, spotkałyśmy się na dworcu. Bez słowa poszłyśmy na peron, gdzie już czekała Charlotte. Wsiadłyśmy do pociągu.

- Joan! A to będzie bardzo niebezpieczne? - zapytała Peggy. Jej zielone oczy wyglądały spod rudej grzywki.

- Nie wiem - odpowiedziałam.

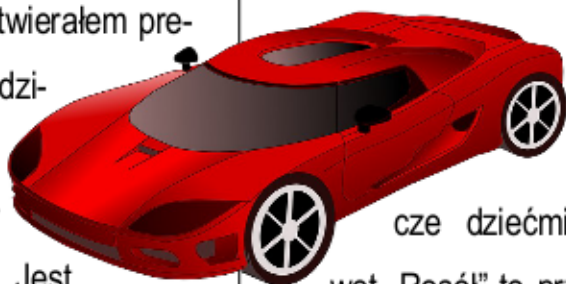
Podróż minęła znośnie. W Devonshire byliśmy dość wcześnie...

Małgi Kowalska, 5b

„BASEN”

Sto lat, sto lat. Wszystkiego najlepszego Mikołaj - powiedziała mama. Możesz otworzyć prezenty od nas, a na prezent od babci poczekaj, babcia jest już w drodze. Dobrze mamo – krzyknąłem. Gdy babcia pukała do drzwi, ja właśnie otwierałem prezent od rodziców. No i jak? Spytał mnie tata. Jest fantastyczny, krzyknąłem. To był zdalnie sterowany, czerwony samochód.

Teraz prezent ode mnie, powiedziała babcia i dała mi do ręki żółtą kopertę, gdzie było napisane imię „Mikołajek”. Zacząłem ją powoli otwierać i zobaczyłem cztery bilety na basen. Babcia powiedziała, że mogę zabrać jeszcze jednego kolegę, wybrałem Kleofasa. Jeszcze dziś moja mama zatelefonowała do mamy Kleofasa. Zgodziła się.



Wyruszyliśmy na basen. Było genialnie. Siedzieliśmy tam do 21:00, aż do zamknięcia.

Potem Kleofas poszedł do mnie na noc. W poniedziałek była kartkówka z matmy. Nic się nie uczyłem i dostałem dwóję, ale to nic, my jesteście dziećmi. Nawet „Rosół” to przyznał i nie dał nam nauczki.

Powiedział tylko, że to ostatni raz, kiedy uchodzi nam to na sucho.

4b

Charlotte Holmes

Cz. 2

W Devonshire byliśmy dość wcześnie. Nagle coś zamiauczało tuż obok mojej nogi.

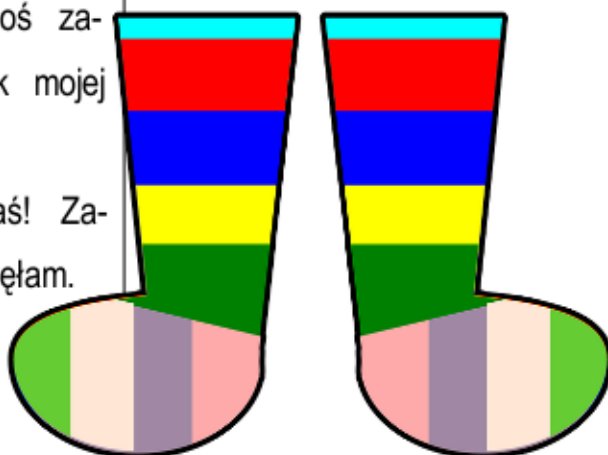
-Peggy! Zwariowałaś! Zabrałaś Vivet?- krzyknęłam.

- No tak. Przepraszam Joan. Tak ja-

koś mi się wzięła...- tłumaczyła się dziewczynka.

Ej! Co się tam dzieje?- zapytała Charlotte.- A! Ta mała wzięła kota, tak? Joan nie kręć głowę. Przecież widzę. No chodźcie tu. Uważam, że to wariactwo zabierać ragdolla na coś takiego, ale OK. Chodźmy już. Wiesz, Joan? Fascynuje mnie ta sprawa-paplała.

Czy to już tu? Nie? A to szkoda! No popatrz! Już blisko! Niedługo dojedziemy! Super! No co tak milczysz?! Nie, czekaj nic nie mów! Za szaro? Chciałaby panna Watson zobaczyć coś kolorowego? To spójrz sobie na swoje skarpetki. Doprawdy! Jakież one pretensjonalne! Takie tęczowe! Chociaż



z drugiej strony... Gdzie kupiłaś? Czekaj, zgadnę! - wymieniała nazwy sklepów

- O! Już wiem! Sama uszyłaś? Też nie?! To co!? Ze śmietnika wyciągnęłaś, wy-
czarowałaś czy same przyszły? Oj, Joan! Co ty taka małomówna? No nie bocz się! Co ja Ci znowu zrobi-
łam?! Obraziłaś się, czy jak?! - nie dała mi dojść do słowa.

Miałam ochotę jakoś jej powiedzieć, żeby z łaski swojej przestała na chwilę mówić, ale cóż. Jak grochem o ścianę. Panno Holmes oświadczam, że...

- ... jesteś strasznie irytująca!- Nawet nie zorientowałam się, że powiedziałam to na głos.

- Co!?! - teraz to do niej do-
tarło.

- Nic. Po prostu mówię, że ta szarowa wokół jest strasznie irytująca - Charlotte lepiej było nie denerwować.

- OK. Dojechaliśmy!- obwie-
ściła Charlotte.

Małgi Kowalska, klasa 5b



Lia

Rundka po krajach przyniosła skutki. Zwłaszcza, że było ich ponad dziesięć. Ruch Oporu zebrał się całkiem pokaźny. Już zyskał siedzibę i kilka grup. Rozmawiali po angielsku, bo zaistniały małe problemy w mówieniu po hiszpańsku, szwedzku, arabsku (tu szczególnie) czy japońsku. Były więc przydzielone grupy. Grupa Lii: Akiko, Homura, Tore, Maja, Maria, Jamil i Aisha. Ta ostatnia była zawsze w podłym humorze. Grupa Connie: Sae, Tomoki, Abbe, Wiktor, Ailya, Shamma i Aleks. Ten ostat-

ni był jednym z dwóch w całym Ruchu Polaków. (Mimo, że kraj, z którego

pochodzą Lia i jej przyjaciele jest zatajony, to nie jest to Polska) Grupa Melissy: Naomi, Noriaki, Ola, Lasse, Anna-Lisa i John. Grupa Mathew (bo on i Maddie też się dołączyli) Maddie, Frank, Jimmy i Yuki. Jest też kilka innych grup, ale o nich nie warto mówić, bo to małe grupki, działające raczej na uboczu. Udało się też wyciągnąć rodzinę Lii – rodziców siostrę i brata. Ale oni siedzą w bazie razem z pewnym Taichim i go pilnują. Właśnie przed chwilą zostało omówione czym jest (jeśli można tak powie-

dzieć) Dym i właśnie Dymem go nazwano. Lia i jej grupa ruszyli dowiedzieć się czegoś więcej. Jamil i Maria duszyli do biblioteki, Homura do wszelkich innych źródeł, a reszta tzn. Lia, Tore, Maja, Akiko i Aisha do siedziby rządu.

- Że niby mamy się tam włamać? Na głowę upadliście!- Marudziła Aisha.

- Nie marudź Aisha-san! To nie pomaga. Nawet przeszkadza- odpowiedziała dość spokojnie Akiko. Zawsze była spokojna.

- Ona ma rację - potwierdził Tore.

- Ta ona ma imię- upomniała go Maja. A potem mruknęła do niego coś po szwedzku.

- Jak tak dalej pójdzie to was wyrzucę i będę działać sama- zdenerwowała się Lia.

Weszli do budynku rządu. Przemknęli korytarzami i znaleźli się w sali z komputerami. Chwila minęła i już znaleźli w folderze pod tytu-

łem *TAJNE*. Nie mogli jednak złamać hasła.

- Gdzie ja wkitrałam łamacz kodów?! - denerwowała się Lia.

- Lia-san...

- Nie teraz Akiko!

- Lia-san...

- Jestem zajęta!

- Lia-san...

- Mówię nie teraz!

- Lia-san!

- Co?!

- Jestem hakerką... Mogę spróbować?

- Było od razu mówić! Siadaj!

Po chwili już otworzyli folder i znaleźli całą prawdę. To tak! Rząd o wszystkim wie i udaje Greka! C.D.N.

Małgi Kowalska, 5b

OPOWIADANIE Z DIALOGIEM

Był to rok 1989, wczesną jesienią mieszkańcy pobliskich wiosek usłyszeli głośne ŚWISSSTT i BUUMMM.

Kiedy przyjechali dziennikarze okazało się, że wydarzyła się katastrofa samolotu pasażerskiego. Wypadek zdarzył się w lesie. Maszyna roztrzaskała się na kawałki i nikt z pasażerów i załogi nie przeżył. Drzewa były przygniecione, a ziemia rozorana, wszędzie leżały szczątki maszyny. Nieopodal znaleziono skrzydło w dobrym stanie. Śledczy, którzy badali miejsce katastrofy orzekli, że to nie był wypa-



Świst, który usłyszeli mieszkańcy był odgłosem lecącej rakiety.

W samolocie byli pasażerowie lecący z Chin do Ameryki, ale dlaczego wrak znajdował się w Polsce?

Rozmowa głównego dziennikarza ze świadkiem:

- O której godzinie zauważył pan spadający samolot?

- Od chwili wypadku straciłem poczucie czasu. Zadzwoniłem po pomoc, ale wydaje mi się, że było to pomiędzy 6.00, a 7.00 - odpowiedział świadek.

- Co sam Pan robił o tych godzinach w lesie?

- Wybrałem się na grzyby, gdy nagle...

- Zauważył Pan samolot - przerwał świadkowi dziennikarz.

- Tak, dokładnie.

- A czy zobaczył Pan...?

W tej chwili dało się słyszeć głośne wołanie.

- Marek! (tak miał na imię dziennikarz). Przyjdź tu i zobacz co znaleźliśmy. To chyba

fragment jakiejś broni.

We wskazanym miejscu leżał odłamek.

- To prawdopodobnie kawałek rakiety - RTS - 2000 - powiedział śledczy - Takie rakiety mają zarówno

polskie jak i rosyjskie oraz czeskie samoloty bojowe - dodał.

- Ciekawe co się tu mogło stać? - spytał dziennikarz.

- Po zbadaniu całej sprawy i zebraniu dowodów, może uda nam się to ustalić. Musimy też odszukać czarne skrzynki.

Pomimo wielu wysiłków, wielomiesięczne śledztwo prowadzone w sprawie tego dziwnego zdarzenia nie doprowadziło do wykrycia i ukarania sprawców.

Kuba Siwek

Charlotte Holmes cz 3

Byłam trochę niedokładna. Pojechałyśmy do East Devon. Takie miasto.

Przeglądałam poranną gaze-

tę. Robiłam to od zawsze. Charlotte nawet palcem by



nie kiwnęła żeby mieć aktualne informacje. Wzięłam łyk kakao.

- Hej! Co tak wcześnie?! - usłyszałam ten wkurzający głos.

-To ty znowu spałaś do dziesiątej... - stwierdziłam zgodnie z prawdą.

-Są wakaaaaaaaacje- eeeeeeee... - ziewnęła.

- Są złe wiadomości- złożyłam gazetę.

-No?- spytała.

-Porwali następną dziewczynkę- oznajmiłam. Jakoś nie obchodziło mnie co się dzieje z małymi, bogatymi dziewczynkami.

- Ooo! Serio?! Dawaj to!- wyrwała mi papier.

-Tak, serio- wyszłam na spacer z Vivet. Mimo tego, że była kotem uwielbiała spacerować.

Gdy wróciłam Charlotte kręciła się przy kuchni.

-Umiesz gotować? - zdziwiłam się.

-Tak. Właściwie tak- odpowiedziała.

-Właściwie? Może na obiad skoczyć na pizzę? Co?- miałam resztki nadziei.

-Nie. Głupia jesteś- obraziła się jak małe dziecko.

Wyszłam do swojego pokoju. Tak w ogóle to mieszkaliśmy w starym mieszkaniu rodziców Charlotte. Teraz mieli większy lokal, a ten wynajmowali. Położyłam się na swoim łóżku. Jak mnie ta wredna zołka wkurza.

Małgi Kowalska, 5b

Cztery kopyta Rozdział 8

W poprzednim rozdziale Ala znalazła sposób na wybryki i poruszanie łbem u Rajda.

Wszystko zaczyna się powoli układać.

Gdy Ala wjechała na czworobok, pani Ania była pod wrażeniem, że Rajd nie bryka.

- Ła! On już nie bryka? Jak to zrobiłaś?- spytała zaciekawiona Ania

- Wzięłam ogłowie Szarona, które nie ma wędzidla.- odpowiedziała.

Ania nic nie powiedziała, tylko kazała jeźdźcom zrobić dwie wolty na każdą stronę i

jazda była cudowna. Mam nadzieję, że tak będzie codziennie.

Na te słowa Rajd przyjaźnie zarżał i zaczął jeść siano. Następnego ranka Ala znowu radziła sobie wspaniale. Osiodłała konia i jeździła cudownie, aż do samego końca. Nagle Marcello, koń jadący przed Alą spłoszył się, a wszystkie konie razem z nim. Rajd odskoczył, ale dziewczynka utrzymała się w siodle i Rajd ruszył galopem.

Galopował prosto na potężnego oksera, tylko dla zaawansowanych. Wyskoczył i poszybował nad przeszkodą.

Ciąg dalszy nastąpi

Natalia Namysłowska, 6b

KRAINA ZZA DRZWI

Po chwili wyruszyłam w drogę. Wsiadłam do białego pociągu. Po kilku minu-



tach ruszył. Nowe technologie pozwalały mu jechać tak szybko, że widoki zza okna były całkiem rozmazane. Po godzinie pociąg zatrzymał się. Wysiadłam na skraju miasta. Mało osób wyszło. Ja postanowiłam zostać w swoim przedziale. Wtem przyszedł jakiś pan w białej kamizelce i oznajmił, że to ostatnia stacja i trzeba wysiąść.

W oddali widać było czarną plamę. Było to miasto siostry Cressidy. Nie było wyjścia, musiałam iść na piechotę. Szłam i szłam. Po kilku wyczerpujących godzinach ujrzałam identyczne miasto, w którym byłam jeszcze rano, tylko ponure i czarne. Ludzie też uśmiechali się i śmieli, ale pałała od nich nienawiść. Gdy powoli ruszyłam przed

robiło mi się niedobrze i chciałam jak najprędzej wrócić do Cressidy. Udałam się do ogromnego budynku, pałacu Melanie.

Zrozumiałam, że jeśli mam udawać jedną z nich to muszę być ubrana na czarno. Moja bluzka rzeczywiście była ciemna, ale spodnie nie. W ogromnym holu pałacu było mnóstwo ludzi. Rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym zamaskować swoje żółte spodnie. Wtem zauważyłam mężczyznę malującego ścianę na czarno. Zabrałam mu jeden pędzel i puszkę farby i po-



siebie patrzyli na mnie, a ich twarze zastygały w osłupieniu. To miasto sprawiało, że

biegłam do toalety. Szybko pomalowałam sobie spodnie farbą i odstawiłam rzeczy na

miejsce. Uznałam, że skoro to miasto jest tak podobne do tego, do którego wcześniej trafiłam, to reszta rzeczy musi być taka sama. Wsiadłam do windy, pojechałam na szóste piętro i weszłam do gabinetu 19.

Zastałam tam Melanie. Siedziała na krześle. Miała czarne włosy i sukienkę. Popatrzyła na mnie po czym rzekła:

- Kim jesteś? Nie poznaję cię.
- Jestem... Paloma.
- Masz niezwykle oczy.
- Tak, wiem.
- Hm. Interesujące. Po co przyszłaś?
- Spytać się o coś.

Melanie odwróciła się do okna.

- Chciałam się spytać, czy te plotki o tobie są prawdą. Nigdy w nie nie wierzyłam, ale chciałam dowiedzieć się jak jest naprawdę.

-Jakie plotki? - spytała zaintrygowana.

-O tym, że jesteś brzydsza od swojej siostry. Że masz ogromny nos, a twoje włosy są rzadkie i tłuste. Ale już teraz widzę, że to była nieprawda. Moja koleżanka była kiedyś stamtąd. Z miasta Cressidy. Przeniosła się wraz ze swoją rodziną. Pokazała mi zdjęcie Cressidy. I teraz już wiem, że plotki nie były prawdziwe.

Staralam się wzbudzić jej sympatię, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

-Coś jeszcze?

-Tak. Podobno twój gabinet jest biały. Ale widzę, że wcale nie.

-To tyle?

-Jeszcze jedna rzecz. Ludzie dziwią się, że nikt z nas nie przechodzi do Cressidy, a ludzie od niej tak. Mówią o tym w kółko. Uważają, że masz jakieś układy ze swoją siostrą i z jej ludźmi. Że często do niej wyjeżdżasz i prosisz ją o różne rzeczy.

-Naprawdę? Gdy ludzie nie

znają prawdy... wymyślają głupstwa. Tak naprawdę, to ukradłam coś co pomagało utrzymać równowagę. Ta cała przepowiednia jest niepraw-



dą. Ludzie będą przechodzić niezależnie od niczego. Tylko własnej woli. Chyba, że... któraś z nas będzie miała to.

Wskazała na kamień stojący na biurku. Wtem do gabinetu zapukał jakiś pan i zawołał Melanie. Zostałam sama. I wtedy zrobiłam najgłupszą rzecz w moim życiu. Chwyciłam kamień i wyskoczyłam przez okno. W ostatniej chwili, zanim nie uderzyłam w ziemię, chwyciłam się parapetu. Czym prędzej ruszyłam biegiem do stacji pociągu. Wiedziałam, że ktoś za mną biegnie. Wskoczyłam

do pociągu i po godzinie dotarłam bezpiecznie do pałacu Cressidy. Kamień został schowany, tak aby nikt nie mógł go używać, a ja wróci-

łam do domu. Okazało się, że gdy mnie nie było czas na świecie się zatrzymał.

Chwyciłam plecak, weszłam do autobusu i pomyślałam co mi się przydarzyło. Przeżyłam niesamowity dzień. Wtem usłyszałam jak ktoś mnie woła. Otworzyłam zaspane oczy. Stała nade mną mama i mnie budziła. A więc to był tylko sen. Ale wyjątkowo realistyczny i długi. A może ten świat istnieje naprawdę? Może któregoś dnia odnajdę tajemnicze drzwi?

Natalia Kłusek, 6a

„KTO TO PATRIOTA”

Pewnego dnia Małgosia odwiedziła swojego dziadka Józefa, który mieszkał pod Warszawą.

- Dziadku dlaczego przed wejściem do twojego domu wisi taka wielka flaga Polski?

Pyta zdziwiona Małgosia.

-To ty nie wiesz Małgosiu jakie dzisiaj mamy święto? Kto cię wychował?

-No wiesz, twoja córka.

- Chodź, opowiem ci wszystko przy dobrej, cieplej herbacie.

- Widzisz tamte budynki za oknem?

- Tak, a co?

- One były moim schronieniem w czasie pierwszej wojny światowej. Przez ten czas,

gdy trwała bitwa bardzo pokochałem naszą ojczyznę i zostałem patriotą.

- Kto to patriotą?

- To taki człowiek, który

bardzo kocha swój kraj i zrobiłby wszystko dla swojej ojczyzny.

- Podasz proszę przykład bycia patriotą i co robisz dla Polski?

- Na przykład, gdy już gdzieś wylatuję to bardzo, ale to bardzo tęsknię za swoim domem za tymi łąkami, lasami. Zawsze sprzątam po swoim psie, kibicuję Polskiej drużynie piłkarskiej. Jak już zauważyłaś pamiętam o wszystkich świętach narodowych.

-Zaraz zaraz ty masz psa?

Zerwała się z krzesła Małgosia.

- A tak ty jeszcze nie wiesz. Mam psa. Nazywa się Pączuś.



- Gdzie on jest?

- W spiżarni. Jak chcesz to możesz się z nim pobawić.

Dziewczynka pobiegła po psa, wybiegli na dwór i później cały dzień się bawili.

Alicja Hurka, 4b

11 LISTOPADA

Pewnego dnia Bogdan pomagał wywiesić flagę swojemu tacie.

Nagle zapytał:

-Tato dlaczego wywieszamy dzisiaj flagę?

-Synku przecież dzisiaj jest 11 listopada.

- I co z tego?

- Naprawdę nic nie wiesz o Święcie Niepodległości? - zapytał tata.

- Nie, opowiedz mi.

- A więc posłuchaj. Dawno temu Polska była słabym i skłóconym krajem.



Trzech naszych potężnych sąsiadów: Rosja, Niemcy i Austro-Węgry najechały na Polskę i każdy zabrał sobie po kawałku.

- Tato ale to przecież niemiłe i tak nie wolno

- Wiem synku ale ...

- Tato a skąd ty to wszystko wiesz?

- Widzisz synku powiedział mi o tym mój tata czyli twój dziadek a on dowiedział się o tym od twojej prababci czyli ...

- Od twojej babci! - wykrzyknął Bogdan

- Tak, dokładnie. Twój pradziadek walczył na wojnie i niestety poległ, lecz dzięki niemu i innym bohaterskim ludziom w 1918 roku odzyskaliśmy niepodległość.

- Więc dlatego wywieszamy dzisiaj flagę?

- Tak, dokładnie dlatego. A teraz chodźmy powiesić flagę aby w ten sposób oddać cześć ludziom dzięki którym odzyskaliśmy niepod-



ległość.

- Dobrze tato.

„I tak wkroczyłam do innej krainy" cz.1

Nazywam się Jenette i mam 13 lat. Mieszkam w Miami, ale nie tam się urodziłam. Rodzice opowiadali mi, że pochodzę z pewnej tajemniczej wyspy w innym świecie, ale to tylko bajeczki. Tak mówi moja starsza siostra, Chase. Jednak moje najlepsze przyjaciółki, Philippa i Verna twierdzą, że ta wyspa może istnieć.

Nasza biblioteka w szkole zawiera tajny zakątek i tylko dzieci z pismem od pani Ginger mogą tam wejść. Dzisiaj

postanowiłam udać się do tego pomieszczenia bez pozwolenia. Jak? To proste. Pan bibliotekarz uwielbia Brownie i piłkę nożną, więc mam pewien plan...

-Proszę pana - powiedziałam.- W holu głównym jest telewizor i leci mecz! Dzieci sprzedają ciasta.

-Niemożliwe! Moje marzenie się spełnia!

I wybiegł. Zagapił się i nie wziął kluczy. Kiedyś Bethy, moja koleżanka zastosowała podobny podstęp, ale nigdy



nie wróciła z tajnego pokoju. Przed jej zniknięciem opowiadała mi, że chce się dostać na wyspę. Tak jak ja...

Otworzyłam dębowe drzwi. Ominęłam wielkie szafy z książkami, bo coś ciągnęło mnie gdzie indziej.

Kilka zakrętów i trafiłam do niebieskich wrót. Przed nimi lewitowała ogromna, biała księga. Gdy ją otworzyłam sama przewinęła się na stronę dwa tysiące sto trzydzieści siedem...

Na tej stronie było napisane, by przejść przez błękitne drzwi i poznać Agerystię, inną krainę. Zrobiłam to.

Po chwili znalazłam się na

łące. Wokół mnie biegały piękne stworzenia, kucyki i małe dziewczynki ze skrzydelkami.

Podleciała do mnie Tymona, królowa wrózek wraz z pomocniczkami, Mariettą, Jaulką, Korallą i Jaśnią i powiedziała:

-Witaj w Agerystii. To tu się urodziłaś.

-Tak, pamiętam.

-Jesteśmy twoimi siostrami-powiedziały pomocniczki-nie chciałyśmy mieszkać na Ziemi, bo utraciłybyśmy swoje skrzydła, ale ty swoje odzyskasz.

Tak też się stało. Wyleciałam w powietrze i oglądałam wodospady, zwierzęta, kwiaty. Przypominałam sobie dom. Mój prawdziwy dom.

Natalia Kłusek 5a



NOWY KOLEGA

Pewnego razu jak zazwyczaj poszedłem do mojej szkoły. Dziś na pierwszej lekcji mieliśmy WF. Na WF-ie graliśmy w piłkę nożną. Ja bardzo lubię grać w tą grę, więc nie mogłem się doczekać. Akurat w klasie była nas nieparzysta liczba, ponieważ Gotfryd nie przyszedł dziś do szkoły. Poszliśmy na nasze boisko szkolne, na którym jak się okazało kopał piłkę pewien czarnoskóry chłopiec w naszym wieku. Nauczyciel zaproponował mu, żeby do nas dołączył. On na początku był trochę nieśmiały i nie





chciał

z nami, ale nauczyciel go przekonał.

-Jak się nazywasz?- zapytałem

-Aro Baro, a ty?

-Mikołajek. Masz zabawne imię - powiedziałem.

- To prawda, wszyscy się śmieją.

Początkowo my też się śmialiśmy z jego imienia, ale okazało się, że znakomicie gra w piłkę, więc od razu go polubiliśmy. Całkiem fajny z niego gość.

- Pochodzisz z innego kraju? – zapytałem.

On pokiwał głową i powiedział:

- Urodziłem się w Chile.

Po WF-ie opowiedział nam trochę o swoim kraju. Powiedział też gdzie teraz mieszka i okazało się, że jest to niedaleko nas. Opowiedzieliśmy mu o swoim placu i jak się tam



bawimy. Poprosiliśmy, aby tam kiedyś przyszedł i przyłączył się do nas. Aro Baro chwilę pomyślał... i się zgodził. Gdy wróciłem do domu opowiedziałem rodzicom o moim nowym bardzo sympatycznym koledze.

Kacper Radzewicz, 4b

„Kraina zza drzwi cz. 1”

Nazywam się Natalia. Mieszkam w Warszawie, ale niedługo przeprowadzamy się za granicę, do Oklahoma City w stanie Oklahoma. Wiele lat nauczyliśmy się angielskiego. Teraz mówię w tym języku wręcz perfekcyjnie. Zostawiliśmy wszystkie nasze meble w starym domu, wzięliśmy tylko to, co mieściło nam się w walizce i wy-

ruszyliśmy. W naszym nowym mieszkaniu odkryłam coś niesamowitego...

Był ranek. Wstałam i zjadłam śniadanie. Dziś miał być mój pierwszy dzień w szkole. Trochę się denerwowałam. Zanim wyszłam z domu poszłam do mojego pokoju po plecak. Wtedy spostrzegłam, że na jednej ze ścian są drzwi, których wcześniej nie zauważyłam. Ale wydaje mi się, że wcześniej ich tu nie było. Powoli je otworzyłam i weszłam do pokoiku, który był za nimi. Ale trafiłam do długiego tunelu. Nie wiedziałam skąd on się tu wziął. Być może znajdował się pod ziemią. Na końcu korytarza były kolejne drzwi. Przeszłam przez nie zaciekawiona.





A wyszłam na łąkę. Gdy się obróciłam drzwi wciąż tam były, ale za nimi ciągnęła się przestrzeń. Obeszłam drzwi, ale nie natrafiłam na żadną ścianę. Zdziwiłam się.

Rozejrzałam się wokół. Naprzeciwko mnie stało miasto, całkiem nowoczesne. Budynki były bardzo wysokie. W oknach było widać czasem ludzi, czasem białą lub czarną zasłonę lub jakiś kwiatek. Prawie wszystko było szklane, białe lub metalowe. Trawniki były równiutko poprzycinane, całkowicie zielone. Po ulicach pędziły elektryczne samochody, wszystkie białe. Nie miały kół, tylko lekko unosiły się nad ziemią. Na trawnikach stały różne rzeźby.

Jedna z nich przedstawiała metalowego psa na podeście z białą kością w pysku. Na końcu ulicy. Przed nim stał największym z budynków została umieszczona tabliczka pałac Cressidy. Pałac ten był bardziej przysadzisty i o wiele wyższy. Ludzie stale do niego wchodził i z niego wychodzili. Znajdowałam się na skraju tego miejsca, a już swoją nowoczesnością przewyższało duże wielkie miasta. Nowy Jork był przy tym miejscu wioską. Ciekawiło mnie jak w takim razie musi wyglądać centrum... Ulice, trawniki, chodniki były bardzo czyste. Nie widziałam ani jednego śmietka. Cały czas ktoś się krzątał i albo kosił trawę, albo

ją podlewał, albo zbierał nie-liczne śmiecie, albo czyścił rzeźby, albo mył okna w budynkach, albo jeszcze coś przykręcał i malował. Jednym słowem każdy coś robił. Wszędzie było pełno ludzi.

Ludzie nie wyglądali tu jak mieszkańcy naszego świata, że się tak wyrażę. Byli bardzo ładni. Odznaczali się długimi, lśniącoymi włosami. Nikt nie nosił okularów ani aparatu na zęby. Wszyscy się uśmiechali. Zęby mieli białe i proste. Każdy miał mały nos i całkiem duże oczy. Ich uszy nie były odstające, za to trochę dłuższe od przeciętnych. Ubierali się głównie na białe z kolorowymi dodatkami. Ich ubrania były czyściutkie, nie wyblakłe ani pogniecione. Ich biżuteria była skromna. Wprawili mnie w kompleksy, bo ja miałam okulary, nierówne dolne zęby i czarną bluzkę, która była w sierści mojego kota. Przy nich wyglądałam... hmm... nieodpowied-

nio.

Ktoś, kto mnie zauważył, spoglądał na mnie zdziwiony, ale potem znów powracał do swoich codziennych zajęć, jakby coś sobie przypominał. A ja stałam osłupiała i jedyną rzeczą, o której pamiętałam to oddychanie. W końcu ocknąłam się i ruszyłam w jedyne miejsce, w którym, moim zdaniem ktoś mógłby mi wyjaśnić co ja tu robię. Ruszyłam do pałacu Cressidy. Weszłam przez szklane, obrotowe drzwi.

-Przepraszam, gdzie mogłabym znaleźć panią Cressidę?

-Aby odwiedzić naszą Cressi-

-Ile będę musiała czekać? – spytałam zniecierpliwiona.

-Okolo dwóch miesięcy.

-Chyba sobie pan żartuje.

-Nie, mówię jak najbardziej serio.

-A gdzie obecnie przebywa pani Cressida?

-Na szóstym piętrze, gabinet numer 19.

Mruknęłam niewyraźne „dziękuję” i ruszyłam do windy. Wysoki pan zaczął za mną iść, ale nie zdążył mnie dogonić. Drzwi windy się zamknęły. Oprócz mnie była tam kobieta w białej koszuli i czarnym krawacie z plakietką, na której było napisa-

ne „Mary” oraz kilka innych kobiet. Żadna z nich nie jechała na szóste piętro, gdy Mary wy-

siadła na piątym piętrze zostałam sama. Szybko wyskoczyłam z windy i odszukałam właściwe drzwi. Weszłam do

środka nie pukając.

Zastałam tam kobietę w czarnych szpilkach i sukience do kolan, z rudymi włosami. Siedziała na fotelu.

-Ach, więc już przybyłaś. Świetnie, to chyba mogę już wyjaśnić całą sytuację? – spytała.

-Tak, przydałoby się.

-Usiądź proszę. Przybywając do Oklahoma City musiałaś okazać swój paszport jednej z osób siedzących w takim pokoiku. Zapewne pamiętasz tą kobietę. A dlaczego miałaś ją pamiętać? Bo była wyjątkowo ładna i miała polskie imię.

To co mówiła Cressida było prawdą.

-To jedna z nas. Wysłaliśmy masę ludzi stąd na różne kontynenty. Mieli cię znaleźć. Paulina poznała cię po twoich nietypowych oczach. W środku są niebieskie, a dalej zielone, brązowe i szare z brzegu. Do czego zmierzam? Chcę ci powiedzieć, że szu-



dę, trzeba zapisać się na listę – odpowiedział z uśmiechem wysoki pan w białym garniturze.

kaliśmy cię, bo tylko ty możesz nam pomóc. Chcieliśmy stworzyć miasto idealne i rzeczywiście Ilais jest idealne. Ale ludzie przechodzą na złą stronę. Moja siostra również stworzyła takie miasto, ale okropne, ludzie są tam źli. Przepowiednia głosi, że po dziesięciu latach od jego stworzenia każde z nas dostanie moc aby sprawić, że ludzie będą przechodzić na inną stronę. Czarną lub białą. Oni znaleźli sposób, ale my nie. Nie wiemy dlaczego tak jest. Więc musimy się dowiedzieć. Pojedziesz do ich miasta, stawisz się w pałacu Melanie i dowiesz się prawdy. Nie będzie to łatwe, będziesz udawać jedną z nich, ale jeśli zaprzyjaźnisz się z moją siostrą, ona powie ci ich tajemnicę. Musisz nas ocalić.

Ten pierwszy dzień szkoły wcale nie był taki nudny.

Ciąg dalszy nastąpi

Natalia Klusek 6a

MÓJ PRZYJACIEL KRASNAL

Szedłem przez pola. Był środek lata, więc dorodne zboża wyglądały pięknie. Podobały mi się. Mnie – zwykłego chłopaka – zachwyciły złote łąny! Wędrując polami zauważyłem kępę drzew pośród dojrzałej pszenicy. Wyglądała, jak zielona wyspa, otoczona falującym, złotobrazowym morzem. Przyjrzałem się malowniczej kępie i zdało mi się, że pomiędzy gęstymi drzewami stoi drewniany dom. Podeszedłem bliżej. W zielonej ścianie dostrzegłem małe, drewniane drzwi z mosiężną kołatką. Zastukałem do nich. Drzwi

otworzyły się szybko i stanął w nich autentyczny krasnoludek: niski, gruby, z długą brodą. Na okrągłej głowie miał czerwoną czapkę. Ubrany był w zieloną koszulę i niebieskie spodenki. Stopy w szerokich, ciężkich butach zdawały się być nieproporcjonalnie duże w stosunku do reszty ciała. Krasnoludek spojrzał na mnie przyjaźnie i zapytał:

- Zabłądziłeś, chłopcze?

- Nie – odpowiedziałem, wciąż mocno zaskoczony jego niedużą posturą, kolorowym strojem i niskim, zachrypniętym głosem.

- Czego więc chcesz? – zapytał ponownie krasnoludek.



- Ja... Mnie po prostu bardzo podoba się twój domek. Czy mógłbyś mi go pokazać? - Domek, tak? Hmm... - krasnal zawahał się, ale po chwili rzekł wesoło – Jestem krasnal Grześ. A ty masz jakieś imię? - Nazywam się Jaś. Oprowdzisz mnie po swoim domku – powiedziałem, coraz bardziej zafascynowany niecodziennym spotkaniem. - Tak, z przyjemnością. Musisz jednak obiecać, że nikomu nie powiesz ani o mnie, ani o moim domku. - Obiecuję! – zawołałem, przykładając dłoń do piersi w geście przysięgi. - Na początek pokażę ci ogród – powiedział krasnal i skinieniem dłoni zaprosił mnie do środka. Ogród był nieprawdopodobnie piękny. Były tam wielkie buki, sosny, dęby i wiele innych drzew, a pomiędzy nimi malownicze oczko wodne z rybami we wszystkich chyba kolorach tęczy. Po-	tem zwiedziliśmy domek. Był niezbyt duży, zielony, przytulny i ciepły. Krasnoludek poczęstował mnie chlebem z masłem własnej roboty. Gawędziliśmy przy jego okrągłym, dębowym stole przez wiele, wiele godzin. Tak zaczęła się moja niezwykła znajomość z najprawdziwszym w świecie krasnałem. Odwiedzam go często. Od czasu naszego pierwszego spotkania przyjaźnimy się serdecznie. Jan Piotrowski, Vla LEGENDA O PRZYPADKOWEJ KSIĘŻNICZCE Za siedmioma górami, za siedmioma lasami w królestwie Pisownia żył król o imieniu Rzecznik z córką o imieniu Przypadek. Król postanowił wydać księżniczkę za mąż. Wysłał gońców w siedem stron świata, by ogłosili turniej rycerski o rękę jego córki. Przybyło 7 rycerzy, którzy nazywali się: M, D, C, B,	N, Msc, W. Każdy z kandydatów musiał zaprezentować swoją najlepszą umiejętność. M - zaprezentował strzelanie z łuku i trafił w sam środek tarczy. D - zaprezentował rzut toporem do celu i rzucił z taką siłą, że zniszczył tarczę. C - walczył na miecze z B i wygrał tę walkę. N - upolował wielkiego dzika i oddał go królowi. Msc - najszybciej ze wszystkich wspiął się na mury zamku. W - był najlepszy w konkurencji sprawnościowej. Królewna długo zastanawiała się nad wyborem kandydata. Nie wybrała nikogo, ponieważ każdy z nich był dobry w swojej dyscyplinie. Nie było takiego co wygrałby konkurs. Do dnia dzisiejszego królewna Przypadek przyjaźni się z siedmioma rycerzami i dalej czeka na odpowiedniego księcia. Koniec.
---	--	--



ZOO

Pewnego dnia razem z klasą wybraliśmy się na wycieczkę do zoo. W zoo zobaczyliśmy różne zwierzęta np. słonie, żyrafy, krokodyle i małpy.

Przy klatce z małpami Euzebiusz zaczął je naśladować i przedrzeźniać. Euzebiusz skakał i drapał się po głowie wydając odgłosy jak małpy. Pani powiedziała do niego:

- Przestań, bo małpy mogą się zezłościć!

A on odpowiedział:

- Przecież są w klatce, nic mi nie zrobią!

Najpierw małpy przyglądały się jemu, a potem zaczęły rzucać bananami. Je-

den banan trafił Euzebiusza prosto w oko. Złapał się za oko i uciekł z wrzaskiem

od klatki małp. Uciekając poślizgnął się na skórcie od banana i upadł jak długi. Gdy się podniósł wszyscy pękali ze śmiechu z jego wyglądu. Miał podbite oko i dziury na kolanach spodni.

Alcest powiedział do mnie:

- Teraz właśnie to on wygląda jak dzika małpa.

- Masz rację- odpowiedziałem.

Pani nauczycielka po-

wiedziała:

- Sam na to sobie zasłużyłeś, Euzebiuszu. A przecież Cię ostrzegałam!

I tak skończyła się nasza wycieczka do zoo. Wróciliśmy z niej z małpą o imieniu Euzebiusz.

Michał Sadrzak, 4b

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI

Dzień zaczął się zwyczajnie. Była sobota. Wstałam późno, ubrałam się i poszłam zjeść śniadanie. W kuchni mama gotowała mleko, a tata prasował ubranie. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam dziewczynkę idącą ulicą. Była odświętnie ubrana. Wybiegłam z domu i powiedziałam:

- Cześć!

- Cześć! – odpowiedziała.

- Dokąd idziesz? - zapytałam.

- Na rynek, do miasta. Tam dzisiaj świętujemy!

- A jaka to okazja? - zdziwiłam się.



- Odzyskaliśmy niepodległość! Po 123 latach!
- To może pójdziemy razem?
- Dobrze – zgodziła się.



borami. Niestety obchodzone było tylko dwa razy od 1937 do 1939 roku. Przywrócono je dopiero w 1989 roku. Ten dzień jest dniem wolnym od pra-

Ulicą przejechali żołnierze na koniach. Dziewczynki pobiegły za nimi. Na rynku było pełno ludzi. Zebrali się chyba wszyscy z naszego miasteczka. Przepchałyśmy się do przodu. Ludzie głośno rozmawiali i śmiali się, płakali. Ktoś powiedział:

- Jesteśmy wolni! Koniec za-

borów!
Tłum się cieszył. Kiedy skończyła się uroczystość pobiegłyśmy do domu. Mama czekała niecierpliwie. Bardzo się ucieszyła z nowych wiadomości i już do końca dnia byliśmy szczęśliwi i wesole.

Nina Ronkowska, 4b

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

- Małgosiu przeliteruj słowo

„muchy”.

- M-u-c-h-a.

- Bardzo dobrze! - mówi pani Kwiatek. Kasia podnosi rękę.

- Słucham, Kasiu?

- Opowie pani jakie mamy dzisiaj święto?

- Tak otwórzcie książki na dwunastej stronie, a ja opowiem.

Na początku troszeczkę powiem dlaczego dobrze jest wywiesić flagę Polski na balkonie lub przed domem w ten szczególny dzień 11-go listopada. Otóż obchodzimy to święto akurat dzisiaj ponieważ jest to polskie święto państwowe obchodzone dla upamiętnienia odzyskania niepodległości w 1918 roku. Musimy też pamiętać, że nasz kraj był 123 lata pod za-

cy i zajęć szkolnych.

- Czy są jakieś pytania?

- Tak krzyczy Zuzia.

- Proszę.

- A co w tym dniu należy robić?

- Dobre pytanie. Powinno zaśpiewać się hymn państwowy pt. „Mazurek Dąbrowskiego”, a my zaraz pokolorujemy również godło polski. Zapraszam możecie brać kredki i kolorować. Czy macie jeszcze jakieś pytania?

- Nie - odpowiada klasa.

- No to do roboty.

Ola Szor 4B

KOMENDANT

Dziś jest 11 listopada 1918 roku. Po 123 latach Polska odzyskała niepodległość. Dziś też skończyła się Wielka Wojna. Marszałek Foch doko-

KOLOROWY QUIZ

1. W co lubisz grać?

- a) w piłkę nożną
- b) w palanta
- c) w ringo

2. W co lubisz się ubierać?

- a) sukienka
- b) spodnie i t-shirt
- c) spódniczka i t-shirt

3. Jakie buty wolisz nosić?

- a) adidas
- b) baletki
- c) trampki

4. Co według ciebie jest lepiej mieć przy sobie?

- a) portfel
- b) pomatkę
- c) chusteczki higieniczne

5. W jaką grę wolisz grać?

- a) Pou
- b) Flappy bird
- c) Subway surfers

6. Który przedmiot bardziej lubisz?

- a) polski
- b) matematyka
- c) historia

7. Jakie zwierzę lubisz najbardziej?

- a) piesek
- b) kotek
- c) myszka

8. Jak nazwiesz swojego zwierzaka?

- a) Wojtuś
- b) Petunia
- c) Miecio

9. Co wolisz jeść na kolację?

- a) sushi
- b) naleśniki
- c) chleb ze smalcem

10. Co wolisz pić do obiadu?

- a) herbatę
- b) kompot
- c) wodę mineralną

Większość odpowiedzi a:
uwielbiasz kolor tęczy i nie możesz się na inny zdecydować.

Większość odpowiedzi b:
lubisz kolor biały. zawsze musisz postawić na swoim.

Większość odpowiedzi c:
masz dosyć bardzo jasnych kolorów więc starasz się nosić ciemniejsze rzeczy



pał Niemcom.

Wczoraj przyjechał do Warszawy komendant Józef Piłsudski. Został uwolniony z więzienia w Magdeburgu. Na uli-



skowy płaszcz.

ny sąsiad odwiedził ich i powiedział, że Legiony Polskie szukają młodych mężczyzn. Paweł stwierdził, że chciałby dołączyć do tej organizacji. Sąsiad zaprowadził go tam gdzie zbierali się ochotnicy. Dostał mundur, rogatywkę i broń.

cach wszyscy ludzie się radują. Jakiś pan w kapeluszu podszedł do niemieckiego żołnierza i zabrał mu broń. Wszyscy czuliśmy, że dzieje się coś ważnego. Nareszcie Polska będzie wolna!

Mieszkamy na Pradze. Blisko nas mieszka Pani Piłsudska, więc możliwe, że komendant tędy przejedzie. Bardzo chciałbym go poznać.

Po południu wyrząłem przez okno. Zobaczyłem elegancki samochód parkujący pod domem Pani Piłsudskiej. Szybko wybiegłem na ulicę, bo myślałem, że to Komendant. Faktycznie, to był on. Z samochodu wysiadł mężczyzna z wąsami, ubrany w woj-

Krzyknąłem do niego:

- Dziękujemy Panie Komendancie, jeszcze Polska nie zginęła!

A on odwrócił się, podszedł do mnie i pogłaskał po głowie.

- Nie zginęła i nigdy nie zginie, synu. - powiedział Komendant.

To był podwójnie szczęśliwy dzień. Polska odzyskała niepodległość, a ja poznałem Józefa Piłsudskiego.

Antoni Józefowicz, 4b

LEGIONY POLSKIE

Pod zaborem austriackim Paweł mieszkał ze swoją rodziną: żoną Jadwigą i trójką dzieci: Marią, Fryckiem i Maurycym.

Pewnego dnia zaprzyjaźnio-

Dzielnie walczył na wojnie przez kilka lat. Maria z dziećmi wątpili, czy jeszcze zobaczą Pawła. 11 listopada 1918 roku rodzina Pawła dowiedziała się, że Polska odzyskała niepodległość. Cieszyła się wraz z innymi, ale Jadwiga cały czas myślała o mężu. Nagle zauważyła tłum żołnierzy, w którym był Paweł. Cała rodzina przywitała się.

Wszyscy cieszyli się z powrotu Pawła i z odzyskania niepodległości.

Agnieszka Perzyna, 4b

Charlotte Holmes

Cz. 4

Charlotte Holmes... Och! Jak ja nienawidzę tej żony. Ale zgodziłam się z nią pracować.

Teraz doczekałam się konsekwencji.

- Joan?- Peggy zapukała do moich drzwi.

- Wejdź Peg...- wpuściłam dziewczynkę.

- Znowu pokłóciłaś się z Charlotte?- zapytała.

- Tak. Ona ma taki styl bycia. Nie wytrzymuję jej- powiedziałam.

- Wiem. Ja też. Traktuje mnie jak pięciolatkę- wyznała mi Peggy.

-Wiesz co? Myślę, że ona po prostu czuje się lepsza, bo jest starsza. A nawet nie jest pełnoletnia. Dajmy jej trochę władzy. Idziemy spróbować jej obiadu?--zaproponowałam.

-OK

Weszłyśmy do kuchni. Charlotte nakładała właśnie jedzenie na talerze.

- O! Jednak Panny Czy-Ty-Aby-Na-Pewno-Umiesz-Gotować są głodne?- zapytała z nieskrywaną ironią.

- No w sumie tak- powiedziała Peggy.

- Proszę. Na szczęście zrobiłam więcej- łaskawym tonem zaprosiła nas do stołu.

Nabrałam na łyżkę trochę tajemniczej zupy. Nie wiem czymże znowu była, ale smakowała całkiem znośnie. Po zupie było jakieś bliżej nieokreślone mięso, rozpaćkane ziemniaki i coś. Coś było czymś. Więcej nie dało się w sumie powiedzieć. Ot tyle. Ogółem obiad był raczej zjadliwy.

- I jak smakowało? - spytała nasza kochaniutka detektyw.

- No było bardzo dobre - odpowiedziałam niepewnie.

- Oj, nie stresuj się Watsonie! Jaja sobie robię. Umieję gotować znacznie lepiej. Ale zachowujesz się nienagannie! Wiem, że trochę przynudzałam, ale po prostu się z Ciebie nabijam. A teraz przejdźmy do rzeczy...

Małgi Kowalska, 5b

**Lia
cz7**

Na sam początek należy do-

dać, że zaczęta tu pod koniec seria niepowodzeń zakończy się dopiero w ostatnim opowiadaniu. ;-)

Wrócili do bazy. Cała reszta już tam była. Udawanie Greka przez rząd dotknęło wszystkich do żywego. Wiadomość o tym, że teraz mogą pokonać Dym nie pocieszyła ich. No bo niby jak w tak małej grupie? Nikt nie wiedział. Dlatego wszyscy chodzili nachmurzeni. Ich złość sięgnęła zenitu. Przynajmniej tak mogło się wydawać. Lia szukała ukojenia w rozmowie z siostrą bliźniaczką- Mią. Ale i to nie pomagało. Wspominanie dzieciństwa jeszcze bardziej je rozgoryczyła. Wiedziały, że nic nie wskórają jeśli Dym nie opanuje nowych krajów. Tym samym podburzą więcej osób, ale i on powiększy swoją armię. To było straszne! Akiko przerzucała strony man-



gi z tak wielką złością, że wydawało się jakby planowała ją porwać. Aisha, która zwykle była w podłym nastroju teraz, no cóż, sami sobie wyobraźcie. Większość osób miała minę pod tytułem „*Nie zbliżaj się! Gryzę!*” albo „*Jak podejdziesz to zamorduję!!!!!!*”. Atmosfera nie była do wytrzymania, a co dopiero mówić o przyjemnej! Postanowili jednak chociaż spróbować. Wyznaczone grupy od kilku dni już szukały nowych przeciwników Dymu i jego tyranii. Ze skutkiem, ale jednak guzik to pomogło. Wręcz przeciwnie. Coraz to nowe osoby powiększały tłum naburmuszonych. Tak minęło kilka wypełnionych goryczą dni i bezsennych nocy. Może nawet kilkanaście. Nikt nie wiedział, bo jedynym zegarem był głód. Ktoś czasem zaczynał kreślić na ścianie kreski, ale szybko kończyła mu się ochota. Tak więc poczucie czasu było zerowe. I tak dzień w dzień, tydzień w tydzień, miesiąc w miesiąc. Monotonia poziom nieskończoność. Takie walenie się bez sensu jak jakiś kurz przerywały tylko święta, o których nagle przypominała komórka, która wbrew logice nie rozładowywała się. Wstępnienia, milczenie, gorycz, bezgłośny płacz, złość, smutek i ta cisza. Cisza. Nieprzerwana. Przerażająca. Dzwoniąca w uszach. Absurdalna wręcz! Cisza. Wciąż cisza... Cisza... Cisza...Cisza... Aż pewnego dnia nowicjusze przynieśli wieść, że jest Sylwester. No popatrzcie! Tyle świąt, urodzin, okazji minęło bez prezentów, życzeń, najmniejszego słówka! To wszystko tak obojętnie i ciągle milczące! A to wszystko przez Dym! I w tej właśnie chwili nastąpił ten prawdziwy zenit! Lia podniosła się z miejsca. Pierwszy raz od tak długiego czasu, że aż wydała okrzyk bólu. Pobiegła do rur... No nikt zbyttnio nie wiedział po jakie

licho tam one, ale chyba płynęła nimi woda. Lia tak czy siak podbiegła do nich. Zaczęła się po nich wspinać. Szybko i zwinnie jak małpka, wspięła się na najwyższy punkt sali i głośno krzyknęła: - Ludzie! Tak wy! Od roku siedzimy tu i nic nie robimy! Wstawać mi tu natychmiast!- W tym miejscu rozległ się zwielokrotniony okrzyk bólu- Ok. Musimy wreszcie ruszyć na Dym! Niech ten rok będzie nasz! Zwycięzimy! Na Dym! Na Dym! Na Dym!- po chwili rozległo się skandowanie *Na Dym! Na Dym!*. I tu mogłoby się wydawać, że fala pecha się na chwilę urwała. A tu figa! Bo zaraz po północywpadli ludzie Dymu. Skąd wiedzieli! Nie było czasu na zastanawianie. Porwali rodzinę Lii, Melissę i kilka osób. Właściwie z ważniejszych dla niej i Ruchu osób została tylko ona. Może jeszcze Madzie. Ale nie na pewno. C.D.N.

Małgi Kowalska, 5b

DOWCIPY

1. - Dlaczego blondynki stawiają papryczkę chilli przed telewizorem?
- Aby mieć ostrzejszy widok.
2. Blondynka zamawia pizzę. Sprzedawca pyta się jej czy pokroić na dwanaście czy na sześć kawałków. Ona odpowiada:
- Sześć bo dwunastu nie zjem.
3. Blondynka zdaje egzamin na prawa jazdy. Nagle instruktor pyta ją:
- co pani robi, gdy w czasie jazdy zgubi pani koło?
- Zwiększę prędkość, żeby je dogonić.
4. Blondynka zmęczona wchodzi do restauracji. Podchodzi do niej kelner i pyta:
- Co podać?
- Szklankę wody.
- Przykro mi, ale nie można zajmować stolika dla jednej szklanki wody.
- To poproszę dwie.
5. Blondynka zwierza się koleżance:
- Wiesz wydaje mi się, że mój chłopak robi mi zdjęcia szpiegowskie.
- Dlaczego tak sądzisz?
- Bo wywołuje je zawsze po ciemku.
6. Blondynka brunetka i ruda kupiły wykrywacz kłamstw. Jak ktoś kłamał to pikał. Pierwsza próbuje brunetka:
- Myślę, że jestem ładna.
- Pik, pik, pik, pik.
Potem ruda:
- Myślę, że jestem mądra.
- Pik, pik, pik, pik.
Nadszedł czas na blondynkę:
- Myślę...
- Pik, pik, pik, pik.
7. Blondynka jadąc rowerem zatrzymują policjanci.
- Pani nie ma powietrza w tylnym kole.
- Tak, ale na dole.
8. Blondynkę w samochodzie zatrzymują policjanci.
-Prawo jazdy, proszę!
-Przecież wczoraj mi zabraliście, więc nie mam.
9. Blondynkę wystrzelono w kosmos z małpą. Instrukcja dla małpy:
Włączyć komputer, przystąpić do badań.
Instrukcja dla blondynki:
Nakarmić małpę, położyć się spać
10. Blondynki zbierają grzyby. Jedna znajduje muchomora i pyta:
- Czy ten grzyb jest jadalny?
Na to druga z obrzydzeniem odpowiada:
- Nie ruszaj go, nie widzisz, że choruje na ospę.

Ania Sulik, 6b